

Wykłady wygłoszone na Archidiecejalnych Sesjach II Polskiego Synodu Plenarnego w Gdańsku-Oliwie

Ks. Jerzy Buxakowski

WYZWANIA ROKU RODZINY

1. Krzyk zagrożenia, czy wezwanie ku światłu?

Gwałtowne przeobrażenia społeczne ostatnich dziesiątek lat nie mogły nie dotknąć rodziny. Stąd jej model ulega również przeobrażeniom. To rodzi pytanie, w jakiej mierze można mówić o elementach trwałych tego modelu, a w jakiej o zmiennych, nie naruszających jednak jego istoty. W krajach zachodnich zaczyna się epoka społeczna nazwana postindustrialną, którą cechują pozornie wykluczające się sprzeczności: nadmierne (zwłaszcza ekonomiczne) uspołecznienie, przy jednoczesnym wybujałym indywidualizmie. Kraje na wschód od Polski nie skończyły jeszcze nawet marzeń o pełnym uprzemysłowieniu. Ich kolektywizacja doprowadziła do wiadomych skutków gospodarczych, a jednocześnie, także prawem sprzeczności, wyłania do dziś tęsknoty za zbytnią nadopiekuńczością państwa nad jednostką. Mimo tak diametralnego zróżnicowania zarówno zachodnie, jak i wschodnie przemiany doprowadziły do jednakowego zagrożenia podstawowej komórki życia społecznego. Dlaczego?

Zagrożenia te wymagają naukowego rozeznania, np. socjologicznego, czy psychologicznego, by trafnie określone ułatwiły skuteczne przeciwdziałanie. Tu jednak ograniczymy się tylko do przypomnienia, iż wspólnym mianownikiem tych zagrożeń jest stopniowa depersonalizacja, do jakiej wspólnie, choć na różny sposób, prowadzą kierunki przemian na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Teologicznym językiem wyrazić to można słowami, iż depersonalizacja ta polega na zamazywaniu i zatracaniu poczucia obrazu Bożego w człowieku. Podstawą zaś tego obrazu jest uzdolnienie rozumu do kierowania wolą przez prawdę i wolność ku Bogu i łasce. Brak lub niedobór prawdy prowadzi ku błędnym wyborom woli i utrudnia lub udaremnia współpracę z Bogiem. Te formy depersonalizacji zdają się godzić najbardziej w rodzinę, co sprawia, że małżeństwo jest często rozumiane jako „konsumpcyjna dialektyka płci”, a rodzina jak „peryferie socjologii”. Tak syntetycznie ujmuje te zagrożenia bp Stanisław Stefanek, dyrektor Instytutu Studiów nad Rodziną ATK, i wyprowadza stąd wniosek, że rodzinie współczesnej najbardziej szkodzi dziś zakłamanie, zakwestionowanie autorytetu i zorganizowa-

na deprawacja młodzieży, co wspólnie prowadzi do „specjalnie zmanipulowanej tzw. beznadziei”¹

Tyle i tylko tyle o zagrożeniach. Zadaniem bowiem chrześcijanina każdego czasu jest nie ulegać nigdy beznadziei, lecz pamiętać, że nawet nad najciemniejszymi, ołowianymi chmurami zawsze unosi się słońce i ono, jego promienie, bardziej decydują o życiu naszej planety, niż przejściowe zachmurzenia czy burze. Pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa przypadły na czasy jeszcze większego zagrożenia rodziny i małżeństwa, a przecież zdrowa, proporcjonalnie znacznie mniejsza liczba chrześcijan potrafiła stworzyć podwaliny pod zupełnie nową prężną i potężną cywilizację. Podobne też zadanie stawia dziś Opatrzność Boża przed Kościołem, również w Polsce.

W Dekrecie Soboru Watykańskiego II o pasterskich zadaniach biskupów czytamy: *Już od pierwszych wieków Kościoła biskupi stojący na czele poszczególnych Kościołów, w poczuciu więzi braterskiej miłości oraz przekazanego Apostołom powszechnego postąnnictwa, zespalali swe siły i zamierzenia dla pomnożenia dobra zarówno wspólnego, jak i właściwego poszczególnym Kościołom. W tym celu organizowano czy to sobory, czy synody prowincjonalne, czy wreszcie synody plenarne, na których biskupi ustalali jednakowy dla różnych Kościołów sposób zarówno nauczania prawd wiary, jak i normowanie dyscypliny kościelnej.*

Obecny, święty Sobór powszechny wyraża życzenie, by czcigodne instytucje soborów i synodów nabrały nowej mocy, dzięki czemu można by należycie i skuteczniej zatroszczyć się o wzrost wiary i zachowanie karności w różnych Kościołach stosownie do okoliczności czasu (36).

Dziś Kościół w Polsce jako jedno z pierwszych zadań II Synodu Plenarnego stawia ewangelizację rodziny, gdyż ona stanowi podwalinę dobra wspólnego, jest jej najjaśniejszym światłem. Oto, co mówi o tym Sobór Watykański II - dobro wspólne to ogół takich warunków życia społecznego, w których ludzie mogą łatwiej i pełniej osiągnąć własną doskonałość (por. DWR 6 i KDK 26). Rodzina zaś jest kuźnią dobra wspólnego, gdyż Sobór nazywa ją matką i żywicielką wychowania (KDK 61), szkołą bogatszego człowieczeństwa (KDK 52), szkołą cnót społecznych (DWCH 3), jakby seminarium (DFK 2). Rodzina ma posąnnictwo apostoelskie wewnętrzne przez wychowanie dzieci (DA 9 i 30) i na zewnątrz przez przykład i zespalanie się w większe społeczności (DA 11) i Kościół wreszcie sam stanowi jedną rodzinę i jeden lud (DM 1), i to rodzinę dzieci Bożych (KDK 92).

Za szczególnie korzystną szansę możemy poczytać i to, że dziś wezwania do prac nad rodziną płyną do nas potrójną drogą. Pierwszą jest wspomniane zadanie II Synodu Plenarnego, zsynchronizowane z tematem IV Roku Wielkiej Nowenny przez nowym tysiącleciem chrześcijaństwa; drugie wezwanie kieruje ONZ, ogłaszając rok 1994 Międzynarodowym Rokiem Rodziny, a wreszcie w duchu wezwań Ojca św. rodzina stanowić będzie w 1994 roku również temat ważniejszych dat obchodzonych dorocznie, jak np. Światowego Dnia Pokoju, czy

¹ Por. *Przekłamywanie prawdy*, [w:] „Magazyn - Słowo - Dziennik Katolicki” 17, 1996, s. 7; *Małżeństwo podstawą rodziny*, [w:] *Ewangelizacja wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej. Program duszpasterski na rok 1993/94*, T.1, Katowice 1993, s. 42. (odtąd skrót: *Program I lub II*).

Światowego Dnia Społecznych Środków Przekazu (*Telewizja w rodzinie - kryteria właściwego odbioru programów*).

Te wielorakie wezwania składają się na jedno wielkie wezwanie do współczesnego świata, by zajął się poważniej niż dotąd rodziną. Oczywiście musimy być nastawieni na to, że pewne ośrodki międzynarodowe i krajowe będą próbowały nadać temu różne ukierunkowania, nie zawsze zgodne z Ewangelią, lub wręcz jej przeciwne. Kościół w Polsce nie może jednak nie wykorzystać szansy, jaka przed nim teraz staje. W jej urzeczywistnienie powinni się włączyć wszyscy świeccy katolicy, wszak bowiem oni stanowią trzon rodziny polskiej i o ich sprawę tu najbardziej chodzi. Różnorodność inicjatyw nadchodzącego *Roku Rodziny* nie miała sobie podobnych ani co do ich źródeł, ani co do perspektyw. Nie chodzi zresztą o nasilenie prac nad rodziną w jednym jedynym roku, lecz o podjęcie i kontynuowanie na długie lata.

Polska startuje do tego z lepszych mimo wszystko pozycji. *Według danych z 1990 roku Polska, obok Włoch, jest krajem o największej trwałości małżeństw. Z ogólnej liczby zawieranych związków rozpadło się u nas 16,6% (we Włoszech 8,1%), ale w USA 47,4%, w Wielkiej Brytanii tak samo, a w Szwecji 47,2%*². Wg badań ankietowych znacznie więcej młodych ludzi w Polsce niż na Zachodzie docenia znaczenie rodziny dla swojej przyszłości i z nią wiąże swoje główne nadzieje. Te i inne pocieszające przejawy zobowiązują nas wszystkich do tym ufniejszego podjęcia nadchodzących zadań na tym polu. Podjęcie to otworzy się najszerzej przed zespołami synodalnymi świeckich, gdy nie ograniczą się tylko do debat synodalnych, ale gdy wiązać się będą z jednoczesnym rozwijaniem rozlicznych zadań wychowawczych, charytatywnych, a nawet politycznych, jeśli przez politykę rozumiemy w duchu Jana Pawła II wszelkie działanie formacyjne, ekonomiczne i społeczne zmierzające do pomnożenia dobra wspólnego. Pole rodziny to pierwszy odcinek, na którym możemy wykazać sami, każdy we własnym zakresie, że umiemy i chcemy przewyciężyć owe smutne następstwa realnego socjalizmu, które wyliczył papież w głośnym wywiadzie dla „La Stampa”, gdy mówił: (...) *rozpowszechniła się inercja i bierność. Teraz po zmianie systemu ludzie znaleźli się bez doświadczenia, bez umiejętności funkcjonowania na własny rachunek. Ludzie nie przywykli do osobistej odpowiedzialności*. Gdy coraz więcej świeckich włączy się do dzieł pomnażania dobra wspólnego w rodzinach, dla rodzin i przez rodziny, wkrótce wyłonią się tą drogą ludzie, którzy potrafią w sposób bardziej odpowiedzialny przejąć zadania również na szerszych odcinkach i nawet na szczytach życia społecznego.

Na tym więc szerokim tle spróbujmy wypunktować, niektóre jedynie wyjściowe, najważniejsze współczynniki naświetlenia tych zadań, uwzględniając też pewne zasadnicze przesłanki encykliki *Veritatis Splendor*.

2. Uwierzyć w rodzinę

Podstawowa potrzeba dzisiejszych czasów, to uwierzyć w rodzinę. Człowiekowi zagraża ztrata poczucia potrzeby rodziny i jej przydatności dla

² H. W a h l, *Jaka jesteś rodziną?*, [w:] „Słowo - Dziennik Katolicki” 148, 1993.

życia społecznego i osobistego. Choćby człowiek naszego stulecia docenił jej rolę teoretycznie, to styl poszukiwań jego życia idzie często poza nią. Literatura i mass media atrakcyjne formy miłości i ciekawych przygód życia oraz doznań lokują z reguły w tzw. miłości przed- i pozamałżeńskiej, która prawdziwą i pełną miłością w ogóle nie jest i nie może być, gdyż buduje na doznaniach somatycznych, a niewspółmiernie mniej na więzi duchowej i wartościach osoby. Kinematografia a nawet beletrystyka są niemal bezsilne w przedstawianiu szczęścia wewnątrzrodzinnego. Tego szczęścia, które kiedyś urzekały postacie z utworów Mickiewicza i Sienkiewicza, czy Orzeszkowej. Co gorsza - dziś zboczeni idole filmu i estrady znajdują więcej wzięcia i poklasku, lub co najmniej rzekomo tolerancyjnej akceptacji (ostatnio M. Jackson).

Nowa ewangelizacja powinna za pierwsze zadanie uznać odwrócenie tego biegu spraw. Powinna przywrócić małżeństwu i rodzinie właściwą rolę w obiegu rozpowszechniania kultury. Przywrócić bowiem właściwą rolę rodzinie to przede wszystkim przywrócić wiarę w rodzinę, to znaczy uwierzyć:

- że człowiek już od wieku dziecięcego nie znajdzie nigdzie tyle możliwości rozwoju swojej osobowości, co w zdrowej rodzinie. Nigdzie też nie może zyskać tyle dobra wewnętrznego, ile w normalnych układach małżeńskich i rodzinnych, nigdzie nie może zakorzenić na trwałe tyle piękna kultury osobistej, co w oparciu o spokój życia rodzinnego;

- uwierzyć w rodzinę, to znaczy umieć wyprowadzić wnioski z historii wszystkich niemal cywilizacji, które dźwigały się wzwyż tylko wtedy, gdy wywodziły się z silnego ustroju rodowego, a upadały, gdy upadło w nich i zamierało zdrowie życia rodzinnego. Historia biblijna Starego i Nowego Testamentu i historia naszej cywilizacji śródziemnomorskiej - to prototypy tej dialektyki dobra i zła, którą potwierdzały niegdyś dzieje narodów pogańskich, a dziś potwierdzają dzieje narodów neopogańskich, również najnowszej daty;

- uwierzyć w rodzinę to znaczy też przez nią, dla niej i w niej położyć główne nadzieje odrodzenia życia społecznego i chrześcijańskiego, sięgające aż spełnień jego celów eschatycznych.

Zasadniczym warunkiem urzeczywistnienia tych celów jest to, by rodzina stała się dla jej nowego pokolenia pierwszym źródłem poznawania prawdy. Ku temu trzeba jednak wpieryw rozwiązać te wszystkie błędne teorie, które głosił m.in. marksizm o samym pochodzeniu rodziny, a pamiętamy, że większość współczesnych nam choćby publicystów, tymi błędnymi teoriami było karmionych w swych szkołach dziennikarstwa i niejeden z nich dotąd podświadomie ten błąd w sobie nosi. Chodzi o XIX-wieczne błędne teorie Morgana i Backoffena o rzekomej bezrodzinnej wspólnoty pierwotnej ludzkości, w której jakoby wskutek promiskuityzmu seksualnego i stadnego nigdy nie był znany ojciec (każdy mógł się łączyć z każdą). Tym zresztą usiłowano argumentować, iż matriarchat był wcześniejszy od patriarchy. Błądność tych teorii wykazali już pod koniec XIX wieku m.in. Westermarck i Malinowski. Dziś zalicza się je już tylko do lamusa przebrzmiałych hipotez, a współcześni nam historycy kultury, nawet areligijni, zgodnie stwierdzają, że najpowszechniejszą od zarania dziejów formą rodziny był jej typ charakteryzujący się przez jednożeństwo, przez dążność do uniezależnienia się młodych małżonków od ich rodziców, ale i przez jednoczesne pielęgnowanie

silnych i trwałych więzi rodowych³. Co więcej - nowe odkrycia archeologiczne z epoki wczesnego paleolitu wykazują, że najstarsze układy społeczne jakie dotąd odnaleziono, noszą wyraźny charakter układów rodzinnych (np. groby z Grimaldi). Na miarę zaś najgłośniejszego odkrycia kopalnego ostatnich czasów uznano odsłonięte w Laetoli (Tanzania), na poziomie pokładów geologicznych sprzed 3.600.000 lat, 27 bieżących metrów śladów stóp utrwalonych w lawie wulkanicznej trojga osobników o postawie całkowicie wyprostowanej. Antropologowie oceniają wzrost dwojga z nich na 1,5-1,6 m, z tym, że kobieta usiłowała stawiać swe kroki w ślady idącego przed nią mężczyzny, a dziecko wzrostu ok. 1,2 m szło obok (dwoje dorosłych przypuszczalnie niosło wspólnie ciężar przekraczający możliwości udźwignięcia przez jednego). Tak więc nawet ten najstarszy ślad, niezależnie czy uznamy go za ślad naczelnych (primates) o postawie wyprostowanej, czy inaczej, świadczy już o tym, jak silnie życie rodzinne było zarysowane już w naszych pradziejach⁴.

Prawda, że rodzina jest najstarszą formą życia społecznego na naszej planecie jest więc zbieżną z prawdą wiary, że rodzina i małżeństwo jest z ustanowienia Bożego. Czy dostatecznie to uwzględniamy w naszym myśleniu o własnej rodzinie, czy widzimy w tym jeden z największych darów Bożych powierzonych ludzkości? Co robimy na rzecz ocalenia i rozwijania tego daru nie tylko we własnym kręgu rodzinnym, ale i na innych płaszczyznach nauczania i oddziaływania społecznego?

A przecież fakt Bożego pochodzenia rodziny i małżeństwa określa jej nieporównywalnie pierwszą pozycję we wszelkich rachubach życia społecznego. Przemijalność wielu innych instytucji społecznych i politycznych, czy kruchość ich przemian ustrojowych nie powinna nas, chrześcijan, nigdy wprowadzać w zniechęcenie, o ile zachowamy rodzinę. Rodzinę jako pierwsze źródło nauczania i przekazywania prawdy dzieciom, jako pierwszą instancję weryfikowania prawd, również tych codziennych, ale także jako pierwsze i najważniejsze ogniwo przekazu prawd wiary. W Polsce mamy blisko 6,5 mln. małżeństw wychowujących dzieci, 1,3 mln. matek wychowujących dzieci samotnie i 178 tys. ojców wychowujących samotnie⁵. Jakiż to olbrzymi ciężar do apostołatu „prawdy o prawdzie”? A przecież nawet owe 2,3 mln. małżeństw bez dzieci nie powinny pozostać poza nadziejami tego apostołatu, bo wiele z nich może otworzyłoby się szerzej dla Boga i społeczeństwa, jeżeli znaleźliby dla siebie radość i jakąś szansę służby dla rodzin wielodzietnych (np. poprzez pomoc w pedagogizacji i dziełach charytatywnych)!

Uwierzyć w rodzinę to również przejąć się przekonaniem, że w rodzinie można stosunkowo najłatwiej oraz najskuteczniej ustalić i ustawić właściwy stosunek prawdy do wolności.

³ Por. C. L. Strauss, *Preface*, [w:] *Historie de la famille*, T.1, Paris 1986, s. 11.

⁴ Por. C. Masset, *Prehistoire de la famille*, [w:] *Historie*, s. 79-80.

⁵ Por. H. Wahl, *Jaka jesteś*, s. 5.

3. Rodzina szkołą wolności

Jeżeli wolno szukać najkrótszych słów do streszczenia całej encykliki *Veritatis splendor*, to można powiedzieć, że cała jest poświęcona omówieniu stosunku prawdy do wolności. Czytamy:

Według wiary chrześcijańskiej i nauki Kościoła 'tylko wolność podporządkowana Prawdzie prowadzi osobę ludzką ku jej autentycznemu dobru. Dobrem osoby jest istnienie w Prawdzie i czynienie Prawdy'.

Konfrontacja stanowiska Kościoła z dzisiejszą sytuacją społeczną i kulturową pozwala natychmiast dostrzec, że właśnie wokół tej zasadniczej kwestii powinna się skupić intensywna praca duszpasterska samego Kościoła: 'świadomość tej podstawowej realizacji: Prawda - Dobro - Wolność zanikła na znacznym obszarze współczesnej kultury; dlatego dopomożenie człowiekowi w odnalezieniu tej świadomości stanowi jeden z wymogów misji Kościoła, pełnionej dla współczesnego świata' (84).

To właśnie w rodzinie dana jest dziecku wolność, którą trzeba przyjąć niczym kiełkującą dopiero roślinę i troszczyć się odpowiedzialnie za jej wzrost (Vs 86) i w rodzinie najbardziej przekonywująco, poprzez wyrzeczenia rodziców, *Chrystus ukrzyżowany objawia autentyczny sens wolności, w pełni go realizuje poprzez całkowity dar z siebie i powołuje swoich uczniów do udziału w tej samej wolności (85). Dar z siebie to najwyższy wymiar prawdy o wolności i zarazem najwyższy sprawdzian miłości małżeńskiej, rodzicielskiej i synowskiej.*

Tak przeto skoro uwierzymy w rodzinę jako instytucję z ustanowienia Bożego, skoro uznamy ją za pierwsze czasowo źródło poznania prawd przyrodzonych i prawd wiary, skoro wreszcie uczynimy z niej pierwsze pole posłuszeństwa prawdzie pełnionej w wolności wyboru - wtedy też uczynimy z niej wyjściowe i bardzo ważne *miejsce spotkania kultury i wiary w przestrzeni wartości.* Ks. J. W i l k przedstawia to spotkanie wiary i kultury w rodzinie w poczwórnej przestrzeni: słowa, symbolu, rytuału i wartości. Ilustruje to ciekawymi odniesieniami do realiów codziennego życia i pisze m.in.:

*Tu w przestrzeni wartości spotyka się kultura i wiara. Prawdziwa bowiem kultura dąży do odrodzenia moralnego, które jest swoistym kryterium wiary jako „formy-kształtu życia”. (...) przenosząc nasze spostrzeżenia na grunt rodzinny i uwzględniając potrzebę wychowania, możemy powiedzieć, że kultura wnosi tutaj niebywale cenny element: decyduje o hierarchii wartości. Przynosi wzorce zachowania się, odniesienia się w stosunku do osób i rzeczy, do przeróżnych spraw codziennych, ale także do ideałów, aspiracji i celów życiowych. W dawnych polskich rodzinach znajdowało to swój wyraz w makatkach z hasłami, tabliczkach domowych, zbiorach tzw. „przykazań domowych”. Autor przytacza in extenso głęboko przemyślane przykazania domowe, jakie wisiały w domu Marii Rodziewiczówny (m.in. *Nie będziesz się gniewał ani podnosił głosu z wyjątkiem śpiewu i śmiechu, Nie wnosz do domu szatańskiej czci pieniądza i przekleństwa jego spraw, Błogostawieństwo Boga i Królowej Korony Polskiej niech strzeże fundamentów, węglów i ścian domu tego, oraz duszy i serca i zdrowia jego mieszkańców*⁶).*

⁶ Ks. J. W i l k, *Wiara i kultura w rodzinie*, [w:] *Program I*, s. 149-164.

Rodzina może więc być i powinna być pierwszym terenem przysposabiania człowieka, zwłaszcza dziecka do korzystania z wolności w prawdzie. Stosunek wolności i prawdy wraca tutaj w nowym aspekcie. Encyklika *Veritatis splendor* poświęca temu najwięcej miejsca. Wylicza liczne zagrożenia współczesne, które biorą swój początek z błędnego podkreślenia wolności do tego stopnia, że *czyni się z nich absolut, który ma być źródłem wartości* (por. 32), co tym samym prowadzi do paradoksalnej sprzeczności, której świadkami zaczynamy być na co dzień, że *choć współczesna kultura przyznaje tak wielkie znaczenie wolności, zarazem radykalnie tę wolność kwestionuje* (33). To z kolei, mówi papież, *wywołuje rzekomy konflikt między wolnością a prawem*" (nota bene: konflikt ten żywo pamiętamy np. z telewizyjnych wystąpień A. Szczypiorskiego, który oburzył się na to, że Kościół domaga się podporządkowania moralności prawa o ochronie dziecka poczętego).

I choćby już na tym odcinku widzimy jeden z elementów, który każe nam to nauczanie zastosować w życiu rodziny. Rodzina bowiem chrześcijańska powinna być pierwszą szkołą dobrze urzeczywistnionej wolności. Tej wolności, do której stopniowo i rozważnie mają rodzice wprowadzać swe dziecko. Tej wolności, w którą coraz więcej świadomie ma wkraczać pod okiem rodziców i wychowawców młodzień. Tej wolności, której ograniczenie mają dobrze znać i przestrzegać przygotowujący się do małżeństwa narzeczeni. I tej wreszcie wolności, której nowe ramy stanowią o harmonii pożycia samych małżonków i rodziców.

Veritatis splendor za pierwszy, ale tylko za początkowy etap drogi ku wolności, uznaje przestrzeganie Dziesięciorga Bożych Przykazań (13). Ich przestrzeganie prowadzi ku dalszym i wyższym jej kształtom, których kontynuację stanowi Kazanie Chrystusa na Górze (por. Vs 15), a jej pełnia urzeczywistnia się przez wiarę w Chrystusie. Ta bowiem wiara przez wolność przynosi poznanie Chrystusa w wewnętrznym doświadczeniu i staje się sama świadectwem życia. Jest miłością.

Św. Augustyn powiada: 'Miłość niech cię uczyni sługą, tak jak prawda uczyniła cię wolnym (...) jesteś wolny, bo możesz kochać swajego Stwórcę (...) Jesteś sługą Pana i jesteś wolny w Panu' (jw. 87).

Tok myśli papieża może wydawać się trudny, ale pamiętajmy, że dotyka problemów dziś najaktualniejszych, więc nie oczekujmy tu łatwizny. Stają się bowiem one czytelniejsze, gdy przeniesiemy je właśnie na pole rodziny. Ileż bowiem dzisiaj popełnia się w niej błędów wychowawczych wskutek niezrozumienia potrzeby stopniowego wdrażania dzieci i młodzieży do wolności. Gdy dziecko jest małe zniewala się je nadmiarem opiekuńczości i zbyt łatwym spełnianiem jego zachcianek. Wzrasta więc ono w przeświadczeniu, że jemu się wszystko należy. Bywa też, że nadmiar podarunków utwierdza go w tym, zwłaszcza, gdy temu nie towarzyszy stopniowanie wymagań w spełnianiu np. domowych obowiązków. I nic dziwnego, że niemiłe zdziwienie następuje wtedy, gdy takie dziecko wchodzi w wiek młodzieńczy, który z natury rzeczy wymaga poszerzenia wolności; ów młodzieniec, czy paniątka otrzymując ją, zupełnie nie umieją nią gospodarować. Po prostu bowiem ich sumienie nie zostało dostatecznie wyrobione i przygotowane do nowych okoliczności i zadań.

Rodzina więc winna być również pierwszą nauczycielką sumienia. Encyklika *Veritatis splendor* poświęca sumieniu wiele refleksji (54-64). Papież uznaje su-

mienie jako *sanktuarium człowieka* i tylko jako bezpośrednią normę moralności, jest daleki od tego, by przyznać sumieniu najwyższą instancję rozstrzygania o dobru i złu. Najwyższą bowiem i uniwersalną normą moralności jest prawo Boże, a więc prawo naturalne i prawo podane w nauce Objawienia.

Oto jedno z szerokich pól pracy, jakie staje również przed zespołami synodalnymi. Wziąć na warsztat wspólnych prac, spotkań i dyskusji, nawet w rodzinie, zagadnienie, jak należy wychowywać dzieci i młodzież przez prawdę ku wolności. Na tym polu spotkają się zainteresowania zarówno rodziców, jak i nauczycieli. Trzeba baczną uwagę poświęcić temu, by młode sumienia nie były kaleczone przez odmienne przedstawienie norm moralnych w szkole, a odmienne w rodzinie. Chodzi o wspólne wnikanie i przyswajanie sobie dydaktyki np. problemów przygotowania do życia rodzinnego, by nierozważny nauczyciel w szkole nie sprowadzał tych problemów do zbiologizowanego wychowania seksualnego. Karta Praw Rodziny z 1983r. może tu być dla zespołów synodalnych najbardziej autorytatywnym wykładnikiem tego, jak się powinna układać współpraca szkoły z rodziną. Należy też wspólnie korzystać, omawiać i rozszerzać takie treści, jakie np. zawiera bardzo cenna, niewielka książeczka Marii K w i e k *Wychowanie do miłości*⁷, nadająca się równie dobrze dla nauczycieli i katechetów.

Wobec lawinowej ofensywy demoralizacji szerzonej często pod pozorami przeciwdziałania *dżumie XX wieku*, czyli chorobie AIDS, należy ujawniać i demaskować absurdalność takich form rzekomego przeciwdziałania, które łączy się z jednoczesnym propagowaniem nagości, środków antykoncepcyjnych, wyuzdania i ogłuszających form oddziaływania, podczas gdy istotną i najskuteczniejszą formą zapobiegania AIDS jest po prostu czystość przedmałżeńska i wierność małżeńska. Ale o tym wspomina się jedynie mimochodem, albo najczęściej w ogóle pomija.

Długofalowym konkretnym zadaniem nadchodzących lat winno być nawiązanie stopniowo coraz bliższej współpracy ze szkołą, gdyż takie możliwości stwarza zarządzenie Ministra Edukacji Narodowej⁸ w sprawie *szkolnego programu nauczania świadomego i odpowiedzialnego rodzicielstwa, o wartości rodziny oraz metodach i środkach świadomej prokreacji*⁹ - w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych z uprawnieniami szkół publicznych.

Ministerstwo Edukacji Narodowej podjęło już następujące działania:

- na szczeblu ministerialnym powołało Zespół ds. Wychowania Rodzinnego, który koordynuje prace w skali krajowej;
- zachęciło wszystkie kuratoria do zatrudnienia na pełnym etacie wojewódzkiego doradcę ds. wychowania prorodzinnego w ramach Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego;
- wydało w *Bibliotece Wychowawcy* pięć tomików odnośnych wskazań, z których cztery są godne polecenia. Poważne zastrzeżenia budzi jedynie tomik opracowany przez panią Hammer.

⁷ M. K w i e k, *Wychowanie do miłości - katolicki przewodnik dla rodziców*, Wrocław 1991.

⁸ Zarządzenie nr 26 Ministra Edukacji Narodowej z dnia 18 sierpnia 1993 roku, wydane na podstawie art. 4 ust. 2 ustawy sejmowej z dnia 7 stycznia 1993 roku (Dz. U. nr 17, poz. 78)

⁹ Por. „Głos dla życia” 3 (9), 1993, s. 15.

Powyższe inicjatywy MEN stwarzają jak na razie bardzo duże szanse dla naszej sprawy, stąd sugestie dla zespołów synodalnych:

- wchodzić w bliższy kontakt z wychowawcami klas i nauczycielami biologii, historii, języka polskiego, wiedzy o społeczeństwie, wychowania i języków obcych (tych właśnie wymienia par. 2.2 ww. zarządzenia) i przychodzić im z pomocą w dostarczaniu katolickiej literatury przedmiotu o wychowaniu prorodzinnym;

- przypominać często wszystkim rodzicom, że są zobowiązani do brania udziału w szkolnych spotkaniach rodzicielskich, a tam znajdują okazję do omówienia katolickich form wychowania prorodzinnego;

- nauczycieli i katechetów zachęcić do udziału w grupach synodalnych o rodzinie i do wygłaszania pogadek do rodziców (szczególnie wykorzystać spotkania z rodzicami dzieci przed I Komunią, by im objaśnić, że te dzieci wkrótce wejdą w okres pokwitania i najlepiej jak pierwsze rozmowy na ten temat odbędą z nimi sami rodzice).

Podjmując takie i inne drogi współpracy nad rodziną nie trzeba jednak tracić sprzed oczu podstawowego założenia personalizmu, by na pierwszym miejscu stawiać dobro osoby, czyli główne rysy obrazu Bożego w człowieku: prawdę, wolność i łaskę, a nie przesłaniać tego dobra elementami materialnymi. Skrótowo można to zobrazować podejściem pewnej bardzo kochanej przez swe młodsze i starsze wnuki babci, która bywa przez nie zawsze żywiołowo zapraszana i goszczona, choć z zasady nigdy nie przywozi im żadnych podarków. Mawia im wprost: *Podarkiem dla was mam być ja sama, moje do was przybycie, oraz to, że stale pamiętam o was przed Bogiem w modlitwach*. Może to jest jej najlepszy sekret wychowawczy?!

4. Radość więzi z Chrystusem

Nade wszystko jednak w naszych dążeniach do odrodzenia rodziny pamiętajmy o największym darze, jakim jest dla rodzin chrześcijańskich sakrament małżeństwa. Czyż już wiele nie powinien nam uświadomić fakt, że małżeństwo jest jedyną instytucją społeczną podniesioną do godności uczestnictwa sakramentalnego w więzi Chrystusa z Kościołem? Ani żadna organizacja, nawet kościelna, ani żaden naród, ani inna społeczność, poza samym Kościołem jako prasakramentem, tym wyniesieniem nie jest obdarzona.

I na tym właśnie polu warto poświęcić najwięcej pracy pogłębieniu tej sakramentalnej świadomości wśród nas. *Rok Rodziny* niesie tu szczególne wyzwanie: poznaj chrześcijańska rodzinę siłę i godność swoją, która płynie z sakramentu małżeństwa!

Siła sakramentu małżeństwa nie sprowadza się do jakiejś ciągłości tradycji, folkloru rodzinnego, ani nawet do faktu, że na ogół, choć bynajmniej nie zawsze, jest rękojmią większej trwałości związku małżeńskiego i zapewnienia dzieciom bezpieczniejszego gniazda rodzinnego. Wszak może być i bywa, zwłaszcza w społecznościach niechrześcijańskich, wiele rodzin równie dobrze, czy lepiej żyjących niż niektóre rodziny katolickie związane sakramentem. A chociaż statystyki przemawiają w skali ogólnej nad tymi względami mimo wszystko znacznie

na korzyść małżeństw katolickich, to jednak winniśmy pamiętać, że sakrament to wartość niepomiarowo wyższa, którą trzeba określać wyznacznikami innymi niż jakiegokolwiek dane empiryczne, bo sięgająca nieskończonych i eschatycznych dóbr łask, wysłużonych nam przez Chrystusa na Krzyżu.

Raczej więc pytamy, co sprawia, że sakrament małżeństwa przynosi aż tak wielkie możliwości, że przekracza to wartości związku niesakramentalnego, nawet naturalnie dobrego; przekracza o całe bogactwo wartości nadprzyrodzonych i przyrodzonych, nieprzemijających i wiecznych?

Odpowiedzi na to pytanie nie można oczywiście zawrzeć w krótkich ramach tego przedłożenia, ponieważ byłoby to pomniejszenie tego bogactwa. Tutaj przeto ograniczymy się tylko do zachęty zgłębienia tych wartości w obrębie trzech zakresów racji wynikających z prosto postawionego pytania: dlaczego ślub kościelny?

Małżeństwo sakramentalne to wprawdzie świadoma wola włączenia się małżonków w twórcze dzieło Boga Ojca Życia i Miłości, czyli odpowiedź na powołanie do dzieła rozwijania życia i miłości w kształcie Jego praw natury i praw Ewangelii. To uznanie Jego zwierzchnictwa w tym dziele i wezwanie Jego ku temu błogosławieństwa: *Po czym błogosławił im Bóg, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną* (Rdz. 1,28). To konsekwencja aktu wiary, iż tylko Bóg Ojciec wszelkiego życia może dawać prawo do współdziałania z Nim w najważniejszych zakresach ludzkiego powołania, jakim jest pomnażanie życia i miłości w rodzinie. Tylko On może to prawo nadawać oraz uwierzytelniać i dokonuje tego w sakramencie małżeństwa.

Sakrament małżeństwa to również konsekwencja nadziei pokładanej w Chrystusie - Synu Bożym. Nadprzyrodzone cele i zadania przekraczają przyrodzone możliwości małżonków. Na mocy jednak Chrztu św., jako odkupieni należą już całkowicie do Odkupiciela (por. 1 Kor. 6,19-20). Tylko więc Chrystus ma prawo i moc przekazać w sakramentalnym akcie ich wzajemny dar osoby i włączyć ich jako nową komórkę społeczną, rodzinę, w obieg mistycznych łask Jego zaślubin z Kościołem. Chrystus Pan jest pierwszym szafarzem tego sakramentu, oni tylko wtórnym. Sakrament małżeństwa, to nie tyle dwuprzymierze, ile raczej trójprzymierze, dzięki któremu sam Syn Boży staje się Poręczycielem i Dawcą nadprzyrodzonych uzdolnień i wartości małżeństwa sakramentalnego.

Sakrament małżeństwa to wreszcie najwyższy wyraz miłości, bo wszczepionej przez Ducha Świętego jako Źródła wszelkiej miłości w związek Chrystusa z Kościołem. *Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do swojego ciała, lecz (każdy) je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus - Kościół, bo jesteśmy członkami Jego Ciała. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele. Tajemnica to wielka, a ja mówię w odniesieniu do Chrystusa i Kościoła* (Ef. 5,31-32). W tych zakresach małżeńskiej miłości związanej egzystencjalnie z Odwiecznym Źródłem wszelkiej miłości, jakim jest Duch Święty, leżą najgłębsze źródła rozwiązania tak dziś aktualnych problemów, jak teologia ciała, wychowanie do miłości, również seksualnie przejawianej, wierności małżeńskiej, pedagogizacji przedmałżeńskiej i wychowawczej. Słowem wiele

tych zagadnień, które warte są wzięcia na warsztaty zespołów synodalnych i naukowych.

Zamiast zakończenia

Powyżej rozważaliśmy zaledwie wstępnie zarys wyzwań *Roku Rodziny*, które rzutują zresztą również na dalszą przyszłość. Nie sposób tu mówić o ich pełnym wytyczeniu.

Zamiast tego przyszłościowy ich wymiar niech pomoże zgłębić refleksja nad zdaniem, którym kilka lat temu zakończył swoje przedłożenie na międzynarodowym sympozjum w Rzymie poświęconym adhortacji *Familiaris consortio* abp Rannes J. J u l i e n, przewodniczący Komisji Episkopatu Francuskiego d/s Rodzin: *Celową jest rzeczą stawiać sobie często pytanie w rodzu: „Kto ma większe zasługi dla Kościoła: Jan Paweł II czy... jego rodzice?”*